

FRANCISZEK BŁOŃSKI

## WIEDZA O DZIEJACH OJCZYSTYCH

Potrzeba wszechstronnego rozpoznania środowiska ludzkiego wymaga zbadania jego przeszłości oraz jego aktualnego stanu. Ustalanie wniosków na przyszłość, czyli tzw. planowanie powinno opierać się na dokładnej znajomości tego zagadnienia, które jest przedmiotem planowania.

Rozpoznanie zjawisk zachodzących w czasie i przestrzeni jest atrybutem człowieka, jego umiejętności wyszukiwania oraz oceniania wszystkich danych, wyjaśniających badane zjawisko. Oczywiście, że uzyskiwanie i opracowywanie wyników tych poszukiwań i badań jest nieraz bardzo żmudne, wymaga też często współdziałania różnych zespołów ludzi, omawiania uzyskanych rezultatów i wymiany doświadczeń, a także podziału pracy. Tak jest w każdej dziedzinie wiedzy, tak również przedstawia się sytuacja w zakresie badań historycznych, których dotyczy dalsze moje uwagi.

Oto obchody związane z tak niezwykłą, a dla nas wszystkich bardzo wyjątkową rocznicą Tysiąclecia Państwa Polskiego, otworzyły przed całym naszym narodem, przed każdym środowiskiem nieprzebrane i niewyczerpane możliwości rozważań na temat całej przeszłości Polski, obudziły chęć i dążenia do odtwarzania oraz przypominania rozmaitych, niezmiernie interesujących i potrzebnych wiadomości o różnych wielkich wydarzeniach z dziejów Polski w nowym, bardziej wnikliwym opracowaniu, a także o tych nieraz zupełnie dotychczas nie znanych szczegółach z przeszłości rozmaitych regionalnych, większych czy mniejszych skupisk ludzi względnie poszczególnych jednostek.

I już z tego chociażby względu, inicjatywa obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, podjęta w 1958 roku przez kierownicze czynniki Polski Ludowej, a realizowana w latach 1960-1966 przez całe społeczeństwo, ma olbrzymie i szczególnie doniosłe znaczenie, spełnia ona bowiem i spełnia w dalszym ciągu bardzo ważne, m. in. wychowawcze zadanie pobudzania, ożywiania i upowszechniania wiedzy tak o przeszłości, jak i dzisiejszej rzeczywistości naszego kraju. Wiele można by na to stwierdzenie podać przykładów. Każdy zresztą zainteresowanych czytelników ma własne pod tym względem spostrzeżenia. Na jedno tylko zjawisko pragnę dziś zwrócić uwagę.

Rzeszów, jako siedziba władz oraz różnych instytucji i placówek szczebla wojewódzkiego, posiadający wyjątkowo korzystne, centralne w stosunku do obszaru województwa położenie, od czasu jego wyzwolenia z okupacji hitlerowskiej w sierpniu 1944 roku po dzień dzisiejszy, przez pełne już 21 lat, przeobraził się nie do poznania we wszystkich dziedzinach i formach działania oraz w dalszym ciągu bez przerwy tym korzystnym przeobrażeniem i rozwojowi podlega.

W związku z tym rosną też rozmaite potrzeby, zgłaszane są różne postulaty i zamówienia społeczne, zmierzające do usprawnienia lub zaprowadzenia bardzo potrzebnych, a często nowych urządzeń oraz kierunków działalności. Jakże to postulat wylonił się ostatnio w Rzeszowie w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego i to pod adresem właśnie miejscowych historyków? Jest to postulat, czy zamówienie społeczne, wzywające do popularyzowania wśród mieszkańców Rzeszowa wiedzy o Tysiącleciu Państwa Polskiego, a ponadto do pogłębiania i poszerzania wiadomości historycznych o Rzeszowie i woje-

wództwie rzeszowskim właśnie w tym wojewódzkim mieście przez ukształtowany już i na pewnym poziomie stojący zespół pracowników naukowych w dziedzinie historii i archeologii, jak też dość licznych miłośników historycznych badań i rozważań.

Czegóż to mieszkańcy Rzeszowa oczekują od historyków? Na pewno chcieliby otrzymać pełne opracowanie dawnej i tej bliższej nam przeszłości Rzeszowa oraz ziem, wchodzących w skład dzisiejszego województwa rzeszowskiego, życzyliby sobie przeczytać opis tych wszystkich doniosłych wydarzeń, które rozegrały się na tym terenie i wywarły jakiś wyraźny wpływ na kształ-

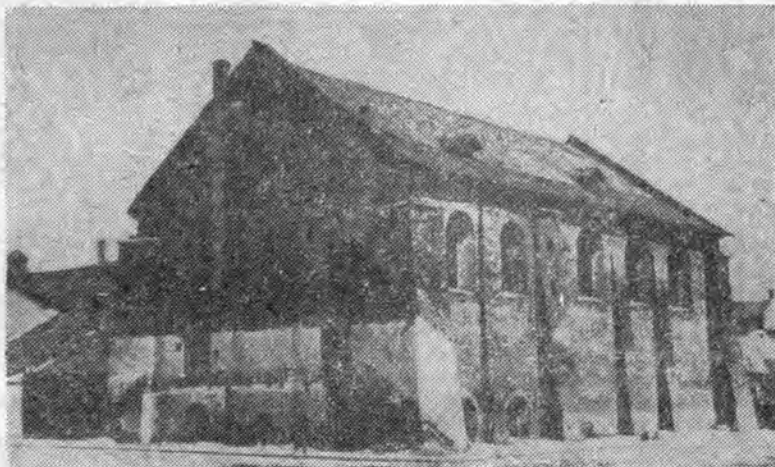
jego poszczególnymi ośrodkami oraz problemami. O ile idzie o dziedzinę historii, to działają tu dość liczne, zaawansowane w pracy zespoły i placówki, które zajmują się badaniem i opracowywaniem tematyki historycznej, związanej z tutejszym terenem, gromadzą odpowiednie materiały źródłowe i służą nimi za interesowanym. Począwszy od Referatu Historyczno-Archiwalnego KW PZPR w Rzeszowie wszystkie placówki archiwalne i muzealne oraz szereg komisji i sekcji historycznych przy różnych organizacjach społecznych i młodzieżowych, dalej ośrodki nauczycieli historii, biblioteki, towarzystwa naukowe i miłośników danego regionu, a szczegól-

## POSTULAT TYSIĄCLECIA

nie Oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego i Archeologicznego — wszystkie te zespoły i placówki mają za zadanie pogłębianie i popularyzowanie wiedzy historycznej.

Jeżeli w pewnym stopniu dokonamy przeglądu prac, prowadzonych przez te poszczególne zespoły i placówki, zwróciwszy uwagę na ich współdziałanie w pogłębianiu badań historycznych, na wzajemną pomoc dla lepszego rozeznania zagadnień, potrzeb i możliwości w tej dziedzinie, a wreszcie na koordynowanie i podział zadań — to dojdziemy do wniosku, że warto by jeszcze zachęcić wszystkich do jak najbardziej sprawnego i wydajnego realizowania planów i do wypełniania luk w zakresie historii regionalnej, jednym słowem, do właściwego rozpoznania przeszłości zarówno tej, która była trudna i bolesna, jak i szczególnie tej, która świadczy o naszych dążeniach do zwycięstwa sprawiedliwości społecznej, do ładu i porządku, dla dobra i szczęścia ludzkości.

Wojewódzki i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Rzeszowie w związku z ostatnim rokiem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego uznał za słuszne powołanie do życia w Rzeszowie „Ośrodka Wiedzy o Tysiącleciu”, który podjął już swą działalność. Oby to był jeszcze jeden trwały owoc wielkopomnych obchodów Tysiąclecia naszego Państwa, w których wszyscy mamy szczęście osobiście uczestniczyć.



Zabytkowa synagoga w Rzeszowie. Obecnie Dom Sztuki. (Zdjęcie z okresu okupacji ofiarowane archiwum Muzeum Okręgowego przez p. Marię Danielską).



Na stronie 3 zamieszczamy artykuł pt.: „Aleksander Fredro w stroju regionalnym”.

## ADOLF JAKUBOWICZ

W dniach od 24-26 lutego obradował w Warszawie III Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej, organizacji skupiającej w swych szeregach ponad 800.000 młodych dziewcząt i chłopców. Wśród 500 delegatów ponad 800.000 była również 30-osobowa grupa delegatów rzeszowskiej organizacji ZMW).

## Zamiast sprawozdania

O przebiegu obrad III Krajowego Zjazdu Związku Młodzieży Wiejskiej informowała obszernie prasa, radio, telewizja.

Czytelnicy znają główne problemy dyskusji zjazdowej, mieli możliwość zapoznać się z ważnymi wystąpieniami na posiedzeniu plenarnym, wytyczne do dalszej pracy tej organizacji przedstawione w Uchwale.

Nie zamierzam raz jeszcze wracać do tych spraw, gdyż zawsze istnieje niebezpieczeństwo uproszczeń, lub pominięcia spraw rzeczywiście ważnych i interesujących, których w czasie trzydniowych obrad wyloniło się wiele. Chciałbym z czytelnikami „Widnokregu” podzielić się obserwacjami wyniesionymi z dyskusji w czasie pracy dwu komisji zjazdowych: komisji kultury, wychowania fizycznego i turystyki, oraz komisji młodzieży uczącej się. Myślę, że warto to zrobić nie tylko ze względu na charakter tygodnika, ale również dlatego, że wśród głosów dyskusji interesujących i cennych znalazły się wystąpienia delegatów województwa rzeszowskiego.

Wydaje mi się, że pomimo różnorodnej problematyki podnoszonej przez dyskutantów z woj. rzeszowskiego jest w ich wypowiedziach pewna cecha wspólna, która głosi te stawiła w rządzie wypowiedzi rzeczywiście twórczych i zasadniczych.

W komisji młodzieży uczącej się dominowały problemy nauki, możliwości kształcenia się młodzieży wiejskiej w szkole podstawowej, śred-

niej i wyższej. Nie jest to sprawa przypadku. Od kilku lat Związek Młodzieży Wiejskiej jest jedną z tych organizacji, która może w sposób najbardziej aktywny i konsekwentny zwraca uwagę na wszystkie nieprawidłowości związane ze sprawami rekrutacji do szkół średnich i wyższych młodzieży ze wsi. Nadal jedno z głównych zadań tej organizacji to sprawa nauki i jej właściwej rangi w życiu młodego człowieka. W okresie tym położono duży nacisk na to by członkowie ZMW kończyli szkołę podstawową. Zrobiono w tym zakresie sporo, choć nie zrobiono wszystkiego. Wprawdzie w stosunku do roku 1962, a więc okresu II Zjazdu ZMW zmniejszono liczbę członków tej organizacji nie posiadających podstawowego wykształcenia, prawie o połowę, ale nadal w ZMW jest ponad 23.000 młodych ludzi bez pełnej szkoły podstawowej.

Wyż demograficzny niesie w rozwoju szkolnictwa w naszym kraju szereg nowych problemów, które czekają na rozwiązanie. Weszliśmy w okres „wielkiego sztormu” na szkoły średnie, zawodowe i ogólnokształcące. Wprowadzenie ósmego roku nauki w szkole podstawowej problemu tego nie rozwiązuje, ale jedynie go w pewnym sensie odsuwa.

Julian Krochmal zajął się w swoim wystąpieniu głównie tymi do-



# Zamiast sprawozdania

(Ciąg dalszy ze str. 1)

świadczaniemi, w rozszerzeniu możliwości nauki, jakie zdobyto w województwie rzeszowskim.

Od dwu lat Związek Młodzieży Wiejskiej wspólnie z rzeszowskim kuratorium i wydziałami oświaty prowadzi spotkania z absolwentami klas siódmych szkół podstawowych, którzy z różnych przyczyn nie dostali się do szkół średnich. Okazuje się, że w wyniku rozmów z młodzieżą, działaczami oświatowymi i gospodarzami kilka tysięcy młodych ludzi podjęło dalszą naukę w szkołach rolniczych, zawodowych, ogólnokształcących, bądź dokształca się systemem zaocznym. W bieżącym roku szkolnym spotkań takich odbyło się ponad 140 i ich rezultatem jest podjęcie nauki przez dalsze kilka tysięcy młodzieży.

Doświadczenia rzeszowskie upowszechnione zostały w skali krajowej dzięki ogólnopolskiej naradzie zorganizowanej przez Zarząd Główny ZMW, jaka odbyła się w roku ubiegłym w Rzeszowie.

Wysunął on również wniosek, który znalazł zresztą swoje odbicie w końcowych dokumentach Zjazdu, by Związek Młodzieży Wiejskiej konkretną pracą poparł inicjatywę Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu w sprawie budowy szkół i internatów. Przytoczone przez niego przykłady stwierdzają, że jak najszersze poparcie tej inicjatywy jest sprawą ogromnej społecznej wagi. Charakterystyczny jest tu pod tym względem przykład województwa rzeszowskiego, które potrzebuje co najmniej 5.000 miejsc w internatach. Właśnie w Rzeszowie mamy najwyższe w kraju zagęszczenie internatów, mamy ponad 13.000 dojeżdżającej młodzieży i wiele tysięcy dziewcząt i chłopców, którzy na dojazdy do szkół tracą poważną część dnia.

Do spraw oświaty, choć niejako z drugiej strony katedry — z pozycji nauczyciela nawiazala w swoim wystąpieniu inżynier Danuta Motowska z SPR w Pełkiniach.

Poruszyła ona problem o istotnym dla nauczyciela znaczeniu; pierwsze najtrudniejsze tygodnie i miesiące pracy w nowym środowisku. Jakże często od tych pierwszych dni zależy bardzo wiele w późniejszych latach. Danuta Motowska mówiła na Zjeździe o własnych, osobistych doświadczeniach, podawała przykłady życzliwości i pomocy, z jaką spotkała się po przyjeździe do pracy. Dzień o Pełkiniach może powiedzieć z całym przekonaniem, że to „moja wieś”. Ale wystąpienie to nie miało nic z laurki, gdyż niestety nie zawsze sytuacja młodego nauczyciela w pierwszym okresie jego pracy tak właśnie wygląda. Badania prowadzone przed kilkoma laty w województwie rzeszowskim przez Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Rzeszowie sygnalizowały ten problem z całą ostrością. Postawiono wówczas pytanie: dlaczego tak wielu nauczycieli młodych ze szkół na wsi rezygnuje z pracy po pierwszych miesiącach lub tygodniach, dlaczego spora liczba absolwentów SN-ów nie podejmuje w ogóle pracy w swoim zawodzie?

Badania daly na te pytania jednoznaczna odpowiedź. W większości wypadków zadecydowały o tym trudności adaptacji nauczyciela w środowisku, jego nieumiejętność nawiązywania z nim kontaktów, obojętność wsi wobec młodych ludzi stających przed szeregiem problemów pedagogicznych, materialnych, towarzyskich.

Danuta Motowska apelowała w imieniu wszytkich młodych koleżanek i kolegów przychojących do swojej pierwszej szkoły o zainteresowanie się nimi. Może to zrobić z powodzeniem organizacja młodzieży wiejskiej, największa organizacja młodego wieśmiana, jaką wieś miała kiedykolwiek.

Józef Pomianek był jednym z pierwszych dyskusantów w komisji

kultury, wychowania fizycznego i turystyki. Było to jedno z najkrótszych, ale chyba i najcenniejszych wystąpień wśród tej grupy dyskusantów. Zajął się on właściwie jednym, ale mającym duże znaczenie problemem upowszechnienia kultury na współczesnej wsi.

J. Pomianek stwierdził na wstępie, że jedną ze słabości pracy kulturalnej Związku jest brak ciągłości pewnych inicjatyw kulturalnych, jest przerywanie się z pewnych koncepcji, które wymagają wielu lat systematycznej pracy na formy nowe, bardziej atrakcyjne, czy powiedzmy sobie szczerze — modne.

Przykładem tego jest pomijanie w dyskusjach na tematy kultury problemu najbardziej obok szkoły tradycyjnych placówek oświatowych na wsi — bibliotek. Wprawdzie nadal książka jest jedną z ważnych dróg wychowania młodzieży w ZMW, ale nie wszystko co się z nią wiąże znajduje w organizacji (i poza nią...) właściwe zrozumienie. Przykłady? Jednym z paradoksów jest ogromny rozwój sieci bibliotek powszechnych w kraju (na samej wsi działa prawie 5.000 bibliotek gromadyk i prawie 25.000 punktów bibliotecznych) i ciągle niedostateczny, a często wręcz fatalny stan pomieszczeń, w jakich one pracują...

Można bez żadnej przesady stwierdzić, że w okresie ostatnich lat nastąpiło w tym zakresie samouspokojenie spowodowane przytaczaniem imponujących rozmiarów wzrostu czytelnictwa, zwiększenia księgozbiorów, rozszerzenia sieci bibliotecznej. Sytuacji tej nie zmieniają sami bibliotekarze, którzy są niejednokrotnie bezsilni w staraniach o wyprowadzenie biblioteki z ciemnych, ciasnych klitek. Mogłaby im w tym pomóc organizacja, która ma w tym zakresie pewne, wcale niemałe, doświadczenia. Był czas, kiedy Związek był jednym ze współorganizatorów czytelnictwa publicznego. Obecnie członkowie tej organizacji prowadzą w kraju prawie 14.000 punktów bibliotecznych.

Biblioteki rzeszowskie od szeregu lat rozwijają interesującą i różnorodną działalność. W skali krajowej jest ich najwięcej, najwięcej zorganizowano przy nich czytelnictwa publicznego. W podstawowych dla pracy bibliotek wskaźnikach województwo rzeszowskie znajduje się w rzędzie przodujących w kraju.

A mimo to... W roku ubiegłym 6,5 proc. bibliotek na wsi dzieliło swe pomieszczenia z innymi użytkownikami, 34,7 proc. bibliotek znajdowało się w pomieszczeniach poniżej 20 m kw., a 24 proc. bibliotek zajmowało lokale o metrażu od 21—30 m kwadr. W sumie więc aż 66 proc. gromadyk bibliotek publicznych i ich filii mieści się na wsi rzeszowskiej w pomieszczeniach niewłaściwych lub za ciasnych. A dane te dotyczą przecież województwa, które w rozwoju bibliotek do ostatnich nie należy...

J. Pomianek w zakończeniu swego wystąpienia postawił wniosek, by Związek Młodzieży Wiejskiej w najbliższych latach skoncentrował swoje wysiłki na poprawie sytuacji lokalowej placówek bibliotecznych. Wiceminister kultury i sztuki Zygmunta Garstecki, zabierający głos w dyskusji, w poważnej części swego przemówienia nawiązywał do wypowiedzi delegata województwa rzeszowskiego.

Miłym akcentem kończącym dyskusję nad problemami kultury wsi było wyróżnienie 33 działaczy kulturalno-oświatowych z całego kraju odznakami Zasłużonego Działacza Kultury. Znalczli się wśród nich znani i popularni w naszym województwie działacze Wojciech Piekarski z Trzciany w powiecie rzeszowskim i Maciej Skowroński, dyrektor Uniwersytetu Ludowego Związku Młodzieży Wiejskiej we Włodzowie.

JAN KOWALSKI

Impresje bieszczadzkie

## JÓZIO WI RODACY



siadł na konia rączego, pędził, szalał aż dudnienie kopyt niosło się echem po łąkach.

Pozostało mu z tego wiele miłych wspomnień, trochę fotek zrobionych z konia i naturalnie w tym czasie wykształcona pewność, że tylko tam znajdzie swój świat, tam będzie tykał w samotności swobodne powietrze, pisał. I kiedy wrócił do siebie,

do codziennego dnia i pracy, do reportażu dla instytucji prawie takiej samej jak radio, w którym pracował, kiedy wreszcie dostał w leśnictwie pierwszych pourlopowych kłopotów — spakował manatki i żegnany uniesionymi w zdziwieniu brwiami znajomymi i przyjaciół wyjechał w Bieszczady.

Biedny Józio! Już widział się w

siodle, już odmienił sobie wszystko pożytkiem dla siebie i innych (gdź jak po kunktatorsku sobie wydumał jego wiedza i kultura będzie służyła innym, ogółowi), ale, że nie podobnego się nie stało, skończyło się bowiem na żmudnym numerowaniu kłoców drzewa i wielogodzinnym, aż do zmęczenia chodzeniu po lesie, optymizm jego przygasł. Jak lis zawiedziony brakiem gaski podrażował do następnego ogródka, i tam znowu było to samo — podobno świat widziany oczami lisa wygląda zupełnie inaczej.

Skapcał więc Józio trochę, bo i w pracy, w nadlesnictwie złośliwi gajowi co i rusz puszczają plotki, aż do zmęczenia chodzeniu po lesie, optymizm jego przygasł. Jak lis zawiedziony brakiem gaski podrażował do następnego ogródka, i tam znowu było to samo — podobno świat widziany oczami lisa wygląda zupełnie inaczej.

Skapcał więc Józio trochę, bo i w pracy, w nadlesnictwie złośliwi gajowi co i rusz puszczają plotki, aż do zmęczenia chodzeniu po lesie, optymizm jego przygasł. Jak lis zawiedziony brakiem gaski podrażował do następnego ogródka, i tam znowu było to samo — podobno świat widziany oczami lisa wygląda zupełnie inaczej.

Mieszkanie Józia zastawione jest dziesiątkami, może i setkami pustych puszek po konserwach (aż dziw, że się ich tyle zużywa); wśród nich pęta się zamykany pod nieobecność swego pana (po części z obawy przed drapieżnikami, po części przed popuszczeniem ogar karpaki, co wabi się „Szpada”).

Nie znalazł Józio wspólnego języka z ludźmi. Śmieją się głupcy, że taki głupi — po co tu przyjechał?

A Józio znowu myśli sobie czasami, że koń, na którego postawił naprawdę istniał tylko w jego, Józiowej wyobraźni.

## PIASZCZYK

Smieszne ma nazwisko ten Piaszczyk, ale i leś nie od parady. Siedzi od lat tam, gdzie w okna autobusu wpada płytka, kamienista w tym miejscu San i ponoć dzieje mu się dobrze. Pięje dużo, jak wszyscy tutaj i wtedy jego tłusta twarz czerwienieje, a za nią zda się też czerwona się robi ciśnie opięta w zleńkawy mundur jego cała potężna, zwalista prawie postać.

Piaszczyk to prawie historia tego skrawka ziemi. Po tamtej stronie Sanu, gdzie mieszka nie ujrzyście domku starszego od lat piętnastu. Chałupy nie mają swojej historii, są nowe te wszystkie gajówki i leśniczówki, i przenoszone z miejsca na miejsce ruchome baraki. Historię tworzą jednak żywi ludzie, a skoro gdzieś jej jeszcze nie ma, sami są historia.

Wtedy, gdy Piaszczyk porozumiewawczym mrugnięciem oka zapewnił Was o swojej sympatii, gdy wspólnie z Wami narzeka na bafagan, na dziury w nowym przecież asfalcie, na autobusy, nieprzychylną aurę wreszcie, myślicie o nim z sympatią, że to porządny chłop. Nie podoba się Wam wprawdzie, że Piaszczyk o swoich bliskich znajomych i współpracownikach wyraża się po prostu „ludzie”, lub „moi ludzie”, z jaką szczególną intonacją, że nasuwa się przypuszczenie, że podobnie wyrażał się o swoich poddanych dziedzic. „Moi ludzie ogacili na zimę nogi słomą”, lub „Moi ludzie kopią kartofle”, ale poza tym Piaszczykowi dzięki sprytowi i zdolności przewidywania nie zarzucić nie można.

Więc kiedy już przyjedziecie, kiedy Wasz rozpedzony autobus się zatrzyma, kiedy ciekawie rozglądacie się dookoła, gdzie podziewają się kierdele owiec przywiezionych spod samiułkich Tater, gdzie opuszczona cerkiewka i poupowski bunkier, spotkacie Piaszczyka. Zapytany o wiele rzeczy wyjaśni Wam dokładnie i dokumentnie wszystko, co jeszcze od siebie dorzuci. Na pytanie czy dużo w tym roku grzybów — odpowie, że i owszem, przed chwilą sam właśnie z nich wrócił, uzbierał przez godzinę dziesięć, może piętnaście kilogramów. Co niecierpliwsi pytają już: czy daleko? radzi by już biec, szukać. I Piaszczyk, ten cudowny życzliwy człowiek (istny

cud bowiem, że go spotkaliście tuż przy knajpie, w której napić się można piwa lub oranżady), szerokim zamachem ręki pokaże Wam niezbyt odległe, porośnięte gęsto bukami zboczce. Co zwawsz z Was pójdą na grzyby. Kiedy po trzech godzinach wracacie zmęczeni i bez grzybów, wiecie już o tym, że Piaszczyk, jak i prawie wszyscy tutaj, Was nie lubi. Dziś wieczorem pijąc z kompanią wódkę opowie, jak Was nabił w butelkę, a ona zarechota z aprobatą. Piaszczykowie nie lubią Was przybyśzów na dzień lub godzinę dlatego chociażby, że po dniu spędzonym w lesie na pracy przy liczeniu wiatrołomów (a więc tej najlżejszej pracy), albo przy pile, siekierce, topacie wreszcie muszą za bochenkiem chleba wystawać godzinami. Ze w knajpie zabraknie dla nich piwa, a w sklepie nie ma co kupić do zjarcia, Piaszczyk obwinia Was. Przecież jesteście, kupujecie, Piaszczyk nie sięga mimo swego sprytu dalej, nie myśli, że gdyby

chleba przywieziono do sklepu więcej, starczyłoby go dla wszystkich.

I kiedy spadnie byle deszcz Piaszczyk cieszy się z tego, że uciekacie przed nim przemoczni — tylko on rozejrzy się i wie, że o kilometr dalej świeci słońce. Piaszczyk zna się wycienienie, równie dobrze na granicach mikroklimatek, jak i na lesie, w którym spotyka się co pewien czas z niedźwiedziami. Trudno się z nimi spotkać, więc Piaszczyk jest szczególnie dumny z tych spotkań. Opowiadając o tym poklepuje się z dziecinna radością po udach i chytrze szuka w oczach słuchaczy podziwu.

Piaszczyków w Bieszczadach nie ma wprawdzie wielu, ale istnieją, ich reakcje, są jakąś prawdziwością i są do siebie podobni.

Dlatego może właśnie, jakimś prawem odwrotności, po każdym spotkaniu z Piaszczykiem wydaje mi się, że spotkałem się z niedźwiedziem.



Rys. J. Sienkiewicz



# 1000 LAT KULTURY POLSKIEJ

## ALEKSANDER ŻYGA

Wiele napisano już na temat związków Aleksandra Fredry z ziemią przemyską, sanocką, mimo to zagadnienie to leży dalej odlegiem. „Odrzykońska” geneza „Zemsty”, nieliczne uwagi o „ludowym” „Kamieniu nad Liskiem” i pamiętniki „Trzy po trzy” nie wyczerpują przecież obszernego tematu, który czeka na swego autora. Nie można i nie da się zrozumieć pisarstwa Fredry w oderwaniu od jego stron rodzinnych, przemyskich i sanockich, od panujących tu stosunków politycznych i społeczno-obyczajowych. Wystarczy sięgnąć po wydaną w ubiegłym roku popularną powieść o komediopisarzu pióra Stefana Majchrowskiego pt. „Pan Fredro” by się przekonać, ile miejsca w biografii komediopisarza jego strony rodzinne zajmują.

Rodzina Fredrów wywodziła się z Przemyskiego. Główną ich siedzibą były Pleszowice, niedaleko Przemysła. Ojcem komediopisarza był Jacek Fredro, właściciel górskiej Hoczwi i Cisny. Ożeniony z Marianną hr. Dembińską z Nienadowej koło Dubiecka, dorobiwszy się własną pracą więcej folwarków, majątek w Cisnie oddał w dzierżawę Kaczkowskiemu, ojcu przyszłego powieściopisarza, sam zaś osiadł w ziemi przemyskiej, mieszkając w Jabłonicy, to w Surochowie pod Jarosławiem.

Pana Jacka Fredrę piszącego się „z Pleszowic” można nazwać — jak to się dzisiaj mówi — pozytywistą avant la lettre, to znaczy pozytywistą przed powstaniem literatury pozytywistycznej. Jak szlachcic należał do grona tych, którzy Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu towarzyszyli w jego dorocznym wyprawach do Bardowa. Awans społeczny, osiągnięty głównie na ciszeńskich hamerniach, doprowadził Jacka Fredrę do tego, że w roku 1817 został wicemarszałkiem galicyjskiego Sejmu Stanowego, a w roku 1822 otrzymał dla swej rodziny od rządu austriackiego tytuł hrabiowski. Tuż po śmierci, która nastąpiła w roku 1828 tak pisał o ojcu Aleksandra Fredry w „Czasopiśmie Naukowym Księgozbioru Publicznego Imienia Ossołińskich” kanonik jarosławski ksiądz Słarczyński: „Dnia 7 miesiąca lutego 1828 roku J. W. Jacenty z Pleszowic hr. Fredro, strażnik W. Kor. Królestwa Galicji, z stanu Magnatów, Wydziału Stanowego, członek, na Rudkach, Biełkowskiej Wiszni, Cisny i innych włościach dziedzic, bieg chwalebny życia przeciągniętego do lat 68 zakończył we Lwowie. Początki pełnoletności swojej cierpiącym zatrudnieniem i postugom obywatelskim poświęcił na doświadczenia i postrzeżenia nowe, na pewność rachunków, na stosunku nakładów i przytków opierał, celną więc w tym względzie zaletę posiadał i między znamienite w tym kraju rozsądnego ziemianina wzory być liczącym zastężył”.

Uzyskany od rządu austriackiego tytuł hrabiowski, którym Aleksander Fredro różnił się od innych ródów, wypomniał mu później, również wywodzący się z ziemi przemyskiej, kolega pułkowy Fredry z czasów kampanii napoleońskiej, wierszokleta i panegirysta ródów galicyjskich, Feliks Boznański. Kiedy Fredro ofiarował mu w roku 1818 „List do F. (xeliksa) B. (oznańskiego), ten zrewanżował mu się wierszykiem „Do Aleksandra F. (fredry)”, w którym pisał:

# ALEKSANDER FREDRO w stroju regionalnym

„Nie widziałem cię, mija, Olesiu,  
rok trzeci  
Gdy jeszcze mówiąc śmiało do  
Waszceci,  
Mogłem cię przezwad Hrabia,  
a przeto magnatem,  
Gdyś jest w świetnym zaszczytu  
człowieka okresie,  
Wiesz dobrze, że nam szlachcie  
od was, Hrabioń, zasię”.

W Surochowie, w jednej z własności Jacka Fredry, przyszedł na świat młody Aleksander. „Urodziłem się w Surochowie pod Jarosławiem w roku 1793 — pisał komediopisarz w autobiografii — i do szesnastu lat życia uczono mnie trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładam nad publiczny, pod żadnym względem niezadawalający moich rodziców”. Dzieciństwo Aleksandra Fredry upłynęło głównie u teściów w Nienadowej, która bardziej utkwiła w jego pamięci niż rodzinny Surochów i Jablonica. Wiele z tych wspomnień znalazło się potem w pamiętniku „Trzy po trzy”. Sternowska kompozycja Fredrowskiego dzieła pozwoliła jego autorowi w chwili, gdy opowiadał o zbliżaniu się w roku 1809 wojsk polskich do Nienadowej, raz po raz zanurzać się we wspomnieniach dzieciństwa: „Surochów, gdzie się urodziłem, skąd raz wywieziony na ręku piastunki, już nigdy nie wróciłem, leży przede mną jak obraz we śnie kiedyś widziany. Nienadowa taka, jaka była, aczkolwiek zamglona, została lubym dla mnie wspomnieniem”. „W Nienadowej — czytamy w innym urzuku pamiętnika — majątności ojca mojej matki, mieszkali niegdyś rodzice moi. Tam pamięć moja błędzi w mgłach dzieciństwa. Nie było już

wprawdzie murowanego mostu przed bramą na szwaram zarośniętej fosie — nie było na środku dziecińca kompasu, który mi się niegdyś zdawał spoczywać na ogromnej kolumnie — nie było wkoło niego ostrzyżonego agrestu, ani też w grabowym szpalerze kamiennego kłupidyńka z urną pod pachą, którą zawsze napełnialiśmy gorliwie, ale był jeszcze dom duży drewniany, o czterech kolumnach, a dwóch kurytarzach, z których jeden na lewo wiodł do biblioteki, drugi do oficyn i do sklepionego skarbu, gdzie mieszkała panna Beldowska, pocztowa staruszka, przyjacielska sługa”.

Oprócz Nienadowej, jak zaświadcza pamiętnik „Trzy po trzy”, szczególnie pamiętał Fredro konne wyprawy z ojcem z Bieńkowej Wiszni — gdzie później Fredrowie zamieszkali — do Cisny. Zaobserwowane

ludności, jaki zapanował wówczas w Galicji: „W Przemysłu niby cicho, niby spokojnie — czytamy w „Trzy po trzy”. — Wojsko jak wymiotti (...) Dowiadujemy się, że nieprzyjaciel pod Jarosławiem, bo trwoży ani znaku (...) Poznał oczekiwanie, ale oczekiwanie czegoś ciekawego, a nie przykrego ucał. Każdy stąpa, jakby bał się kogo spłoszyć, każdy mówi cichym głosem, jakby nie chciał obudzić, każdy się uśmiecha, a morza stawia. Jakich duch sercu tylko odgadnięty przebiega, dotyka, porusza, wznosi w niebo nadziei”.

Urzekł Fredrę wiszący wtedy w powietrzu „upajający rozkoszą duch wolności, podwajający każde uderzenie tętna, ten pierwszy podmuch wolności, wolności, oswobodzenia! Pierwszy polityk światła słonecznego, co wpadnie przez wyłom do pod-

jechał. Gęstymi kielichami kopciuchy Dominik święcił swój tryumf, ja nieznosząc zalewałem nudę i tak przedzrymałem i przespiałem ten ciemny długi dzień”.

W posagu za Zofią z Jabłonowskich Skarbkową dostał Fredro oprócz dóbr korczyńskich część zamku odrzykońskiego. Zasiłowane tu z tradycji ludowej podania o historycznym sporze o zamek natchnęły poetę do napisania „Zemsty”. Bez względu jednak na to, czy Fredro osnuł ją na podaniach ludowych czy na aktach dotyczących sporu Firlejów ze Skotnickimi, znalezione w Bratkówce, do komedii weszło wiele elementów obyczajowych zaobserwowanych w młodości w Sanockiem. Jeżeli Skotnicki stał się prototypem do nakreślenia figury Rejenta Milczka, a Firlej dostarczył rysów do cześnika Raptusiewicza, to wspomniana w „Trzy po trzy” postać gawędziarza i pieczeniara Krzyżanowskiego pozwoliła komediopisarzowi stworzyć Papkina.

Zużytkowane w tym arcydziele komediowym regionalna legenda ludowa, dokumenty archiwalne i wspomnienia młodości z okolic rodzinnych poetę stały się własnością narodu.

Opartą na regionalnych realiach historycznych Odrzykonka „Zemstę” poprzedził inny utwór Fredry, a mianowicie wspomniany „Kamień nad Liskiem”. Powstał on w roku 1829 i uważał go komediopisarz za „poemacik z powieści gminnej o „Kamieniu nad Liskiem”. Drukowany był po raz pierwszy w lwowskim



Kamień nad Liskiem (Leskiem) — widok z połowy XIX w.

wówczas widoki w Sanockiem dały później poecie asumpt do napisania utworów poetyckich: „Za Liskiem stanęliśmy i oglądaliśmy na szczycie pagórka ogromny ulom skały. Nie widać na nim ręki ludzkiej, a jednak ze swego kształtu zdaje się być częścią jakiegoś gmachu. Różne o tym kamieniu biegają powiastki, jedna cudowniejsza od drugiej, ale najwięcej rozpowszechniona jest ta, która zapewnia, że diabeł niósł ten kamień, ale kogut zapiał i diabeł kamień upuścił”. Na zastyszanych tu legendach osnuł poeta utwór „Kamień nad Liskiem”.

„Trzy po trzy” przynosi dokładny i plastyczny opis widoków malowniczych brzegów Sanu i Leska, Hoczwi i Cisny. Z zachwytem oglądał Fredro mającące w oddali ruiny zamku leskiego, które odrestaurował dopiero Wincenty Pol. Zachwycał się widzianymi z góry dolinami Hoczwi i Cisny. „W dolinie nad brzegiem rzeki płynącej do Sanu ujrzelśmy szczytki niewielkiego zamku. Obok biały dworek i gospodarskie, dość porządne zabudowania. Dalej kościółek, karczma i chaty wzdłuż tego rozsypane. To była Hoczewo”. W Cisnie, w gromie sąsiadów ojca, Michała Komarskiego z Wetliny, Ludwika Urbańskiego z Jabłonek, słuchał Fredro ciekawych dykteryjek pieczeniara Krzyżanowskiego, który miał mu w przyszłości posłużyć za pierwowzór do postaci Papkina w „Zemście”.

We Lwowie zastało kilkunastoletniego Fredrę wkroczenie wojsk polskich pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, które w roku 1809 w wyniku ofensywy przekroczyły granicę Królestwa pod Sandomierzem i znalazły się na terenie Galicji. Aby syna uchronić przez poborem do austriackiego wojska wysłał go Jacek Fredro wraz z wujem Wojciechem Dembińskim do Nienadowej. Podróż ta pozwoliła Fredrze w przyszłości odtworzyć ów nastrój

jeszcze czasem jak błyskawica do duszy mojej z całym swym urokiem wiary i nadziei”. Jak wiele jest w tym entuzjazmie Fredry wspólnego z Mickiewiczowską legendą dla Napoleona w „Panu Tadeuszu”.

Po powrocie do Lwowa Fredro, uręczony widokiem wojska polskiego, które spotkał w Dubiecku i Nienadowej, postanowił zaciągnąć się śladem swego brata Seweryna w szeregi armii polskiej. W czerwcu 1809 roku dotarł ze Lwowa do głównej kwatery księcia Józefa w Trzeźni pod Tarnobrzegiem, zostając w 11 pułku ułanów pod dowództwem Adama Potockiego. Odbył później całą kampanię pod Napoleonem aż po klęskę pod Berezyną. Podczas odwrotu w Wilnie dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd dzięki pomocy udało mu się uciec i w lipcu 1813 r. znaleźć w Przemysłu. Wierny Napoleonowi wyruszył znów do Francji walczyć aż do jego upadku.

W roku 1824 przejeżdżając przez Wiedna, poznał Aleksander Fredro Zofię hr. Skarbkową, która stała się obiektem zainteresowań komediopisarza. Trwająca przez kilka lat sprawa unieważnienia jej małżeństwa ze Skarbkim skończyła się dla Fredry pomyślnie. Poeta mógł wreszcie pojąć Zofię za żonę. „Więc na fundamencie nie ogłoszonych zapowiedzi w jednym z kościołów należącego do niego — jak relacjonuje w swych pamiętnikach szwagier Fredry, Ludwik Jabłonowski — rozwód przeszedł szczęśliwie i w 1828 r. u Dominika (Netrebskiego) (...) zimnego, słotnego, ciemnego, jesiennego poranka kielik w Korczyntie przed oitarzem po mszy więcej do załobnej niż do ślubnej mającej podobieństwa i dawał go w kościółku korczyńskim proboszcz ks. Michał Wesolowski. Świadkami byli: przyjaciel Fredry Dominik Netrebski i Jan Orzechowski, komisarz dóbr korczyńskich. Ani matka, ani nikt z naszej rodziny na ten dla nas wszystkich bolesny obrzęd nie przy-

„Hallezaninie” (1830). Opatrzył go tu Fredro przypiskiem: „Powieść z podania gminnego”. Siabo musiał jednak pamiętać topografię i wygląd skały, mimo że pisał o niej w „Trzy po trzy”, skoro po informacji o „Kamieniu nad Liskiem” zwracał się do właściciela Leska, Edmunda Krasieckiego, zabiegając nawet o opatrzenie poematu ilustracją do której jednak nie doszło.

„Kamień nad Liskiem” dał niektórym krytykom i historykom literatury powód do pasowania Fredry na romantyka, posiadających go, że poszedł tu w ślady autora „Ballad i romansów”. Poemat Fredry uczynił legendarny „Kamień nad Liskiem” popularnym wśród turystów, którzy pod wpływem lektury poematu, pragnęli go ujrzeć na własne oczy, jak wspomina o tym pewien anonim w roku 1856 w lwowskim „Dzienniku Literackim”. Oparty rzekomo na jednej z wersji ludowych o powstaniu skały, spopularyzowany wśród ludu poemat Fredry dał znowu początek nowemu podaniu o Kamieniu nad Liskiem.

Gdyby tak przebadać całą twórczość literacką autora „Zemsty”, znalazłoby się w niej jeszcze wiele realiów związanych z ziemią przemyską i sanocką. Tak np. w Rzeszowie ulokował Fredro pana Skubelskiego, jednego z bohaterów komedii „Co tu kłopotu!”, w jego usta włożył kapitalny i w humorem ukreślony opis jarmarku końskiego w Rzeszowie. Miejscem pierwszego aktu innej komedii autora „Zemsty” pt. „Z Przemysła do Przeszowy” jest przekazalna kolejowa na dworcu przemyskim.

Związki pisarstwa Fredry z jego stronami rodzinnymi, mimo że nie zauważone długo w literaturze, odczuwano od dawna. W imieniu zaśług znakomitego komediopisarza dla ziemi przemyskiej amatorski teatr w Przemysłu nazwano „Fredreum”.

## WŁADYSŁAW WŁOCH PRZYPISY DO RÓŻY

Dziedzictwo róży z zawołania o  
o krzywi się i waha tańczona okrutnie  
i kwiatem nie jest hoża

w girlandach wiatru odstępstwo od kwiatów  
jak wolność ptaków na zesłaniu traw  
wysoko  
obok dziobów kolce podniósłszy i dzioby  
obok w kalectwie kółców  
~ kwiatów uchodzić czym prędzej  
w akwaria zimy  
w cynę  
i poić z siodeł wyjęte rumaki  
perłę wyjmując  
ptasie oko gasić w płomieniach

a o pożarze w kwiatkach myśli długo aż po rdzę na  
nożu  
jak wytoczone z donic krople roszy  
na dnie kielichów krwią ponawia kolory  
róza wiatrów  
w żągiel ognia trzepece  
plyń  
w pustych po mięsie metalowych skrzynekach  
w ziemi na długość kółców porastaj  
z dziedzictwa w kasztanową wplótnij się aleję  
w omroki sadu  
tam więcej niż róza lubieżnica ostu





## ROZMOWY O SZTUCE



KRYSZYNA ŚWIERCZEWSKA

## Podsuvanie propozycji

**K:** — Na widowisko teatralne składa się cały szereg elementów, z których reżyseria, scenografia i aktorstwo są na pewno najistotniejszymi. O ile pierwszego i ostatniego nikt nie kwestionuje, bo zawsze zwykło się je utożsamiać z pojęciem teatru, o ile nader często spotykamy się z formą odbioru teatru jako całości poprzez ulubionego aktora, o tyle ze scenografią rzecz ma się nieco inaczej: zagadnienie anonuje trudności i zbyt często dzieje się tu na odwrót niż w sztuce aktorskiej, która im doskonalsza tym bardziej zrozumiała, historia bowiem plastyki teatralnej mówi, że im scenografia kapitalniej łączy momenty poszukiwań i inwencji, oryginalności, bywa, że tym trudniej i fałszywiej się ją rozumie. Schiller powiada, iż fałszem zupełnym jest twierdzenie o równowadze wszystkich elementów, które tworzą całość dzieła scenicznego, oczywiście, że przyjmując konieczność dbałości o „symfonię sztuk wszystkich”, ale zaraz dodaje, że zawsze pojedyncze spektakle będą naruszały tę równowagę idealną. (Ma tu na myśli słowo, które nie zabije gestu, gest — słowa, a dekoracja jednego i drugiego). Trzeba mu przyznać rację, że równowaga zawsze bywa naruszana, ale przecież teatr współczesny dąży wbrew porządkom (tym samym i jego twierdzeniu) przede wszystkim właśnie do jej osiągnięcia. Dlatego rola scenografii w teatrze wydaje mi się sprawą ogromnie ważną; równie ważną jak inscenizacja i reżyseria.

**J:** — Mnie, jako scenografowi, trudno nie byłoby przystać z zadowoleniem na słowa Pani, tym bardziej że nie jest to przekonanie powszechne i zbyt częste są wypadki konfliktu reżyser — scenograf. Oczywiście, że przyjmujemy nadrzędną rolę reżysera w spektaklu, ale przyjmując ją, jednocześnie dążymy do porozumienia z nim, nie jako uzgodnienia naszych dwóch wizji sztuki. Dobrze to, jeśli porozumienie jest osiągalne, względnie obie strony akceptują własne dalsze uzupełnienia. Gorzej, a nawet zupełnie źle, jeżeli reżyser ma własną koncepcję w założeniach obca scenografowi. Dodam, że może być i tak, iż opracowujemy sztukę w nieustannej rozbieżności a w finale okazuje się, że jedno i drugie o tym samym myślało. Ale z tym ostatnim łączy się już prawo przypadku — szczęśliwego trafu.

**K:** — Czytając kiedyś do poduszki stare krakowskie recenzje Voglera, natrafiłam na „Felietaon niesprawiedliwy” o „Cieniach” Sałytkowa — Szczedrina w Starym Teatrze, w którym Vogler pisze, że „dekoracje opracował młody i utalentowany scenograf Jerzy Szymański”. Wnoszę z tego, że Pana relacje z tym zawodem są dość dawne i udane? A przy tym i doświadczenie duże?

**J:** — Studiowałam krakowską ASP, właśnie wydział scenografii pod kierunkiem genialnego Frycza i od 1949 roku jako samodzielny scenograf pracowałam w teatrach Krakowa i Bielska. Rzeszów jest

trzecim miastem w mojej karierze. To, co powiedziałem o konflikcie reżyser-scenograf nie wynika więc ze spostrzeżeń świeżych i powierzchownych, a zawsze decyduje o ostatecznym kształcie plastycznym spektaklu.

**K:** — Proszę więc wyjaśnić mi mechanizm opracowania sztuki przez Pana.

**J:** — Zrobię to skrótami, ilustrującymi pracę i towarzyszące jej afekty:

Czytam scenariusz — powstaje wizja. Następuje konsultacja z reżyserem, który albo się godzi, albo ma swoją koncepcję. Po niej duża kłótnia. — Przeważa zdanie reżysera. Później — odrobina czarnej rozpacz; połowiczna realizacja wizji. I finał...

**K:** — ...który wieńczy dzieło! Rzeczywiście i smutne, i dowcipne. A teraz poważnie?

**J:** — Każdy utwór można zrobić różnie i w zasadzie scenograf rozbudowuje koncepcję reżysera, ustalając projekty. Kiedy są już gotowe i idą do realizacji, wtedy decyduje o nich jakość zaplecza teatralnego: warsztaty, mechanicy, krawcy, którzy zawsze nadają projektom kształt ostateczny.

**K:** — Wydaje mi się, że przeżywamy obecnie renesans dobrej scenografii, że odeszliśmy daleko od XIX-wiecznych wzorów, gdzie naturalizm i przypadkowość spychały oprawę plastyczną na pozycje prymitywnych dekoracji, luźno związanych z dramatem, ba, czasem identycznych w tragedii i komedii, słowem dalekimi od szablonu dekoracyjnego. Scenografia przestała być li tylko ilustracją dramatu, służebną dekoracją i jak powiedziałam, stanowi pełnoprawny element artystyczny spektaklu. Co decyduje o jej współczesnym kształcie?

**J:** — Jest oparta o prawdziwą plastykę i staje się komentarzem do dramatu, poszerza go, nie jest przy tym wartością wydzielną od reszty działań scenicznych. Charakteryzując dramaty, jest podporządkowana jego idei i pomaga szukać tej idei poprzez obraz, kształt plastyczny. Nie ma w niej XIX-wiecznej dosłowności i tych stereotypów czerpniętych z lasu, który mógł pasować do każdej sztuki.

**K:** — A więc lapidarność, skrótość, ucieczka od naturalizmu. A propos lasu: czy pamięta Pan znakomite przedstawienie Lidii Zamkow „Wizyta starszej pani”, gdzie Konradów Lasek — jego drzewa, dzieci, zwierzęta były umownymi symbolami, jakimiś fikcyjnymi twórami wyobraźni ludzkiej, gdzie tablice z napisem informowały o rzeczywistości? Czy u Stopki w „Przepióreczce” nie więcej mówiła o surrealizmie polskości u Zeromskiego (jak to kiedyś napisał mi reżyser spektaklu Jerzy Goliński), uciepiona nad stylizowaną izbą szkolną prapolska wierzbą, aniżeli słowa bohaterów sztuki? Czy wreszcie nie piękna zabawa w teatr zaproponowali nam scenografowie hübnrowskiej inscenizacji „Don Alvarosa” —

Lidia i Jerzy Skarżyński, tworząc ironiczno-komiczny melanz XVII-wiecznego kontusza z cerwantesowską scenografią? Widzieliśmy te dwa ostatnie przedstawienia na Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych i scenografia w nich była oczywiście dopełnieniem koncepcji reżysera.

**J:** — Rekwizyt zastępujący konkretny przedmiot może zawsze stać się elementem nie potrzebującym słownego wytłumaczenia wtedy, gdy sięga do źródeł konfliktu sztuki. Stanowi przy tym ważny czynnik ekspresji. Scenograf organizuje przecież świat sceny odrębnymi środkami niż to robi reżyser. Sienniki z „Rewizora” u Szajny zastępowały mieszkania prowincjonalnych elegantów — a więc zastępowały dekoracje określonego miejsca akcji. Szajna działał tu na zasadzie deformacji, wyolbrzymienia; działał szokiem.

**K:** — Przyznam szczerze, że czekałam, kiedy padnie to rewolucyjne w scenografii nazwisko, bo choć wywołuje ono tyle sporów i ściąga na głowę Szajny gromy wymieszane z uwielbieniem — nikt nie zaprzeczy, że w jego teatrze scenografia jest elementem decydującym.

**J:** — Na pewno. Ale ja jeszcze przypomnę początki Szajny — scenografa, kiedy współpracował ze Skuszanką i była to współpraca idealna. Jakaś forma wzajemnego dopełnienia. Skuszanka w Warszawie nie sprawdziła się; czyżby dlatego, że została sama, bez Szajny? O Szajnie dziś mówi się, że przytacza go jako reżysera scenograf, choć nikt nie odmówi jego „Pustemu polu” walorów prawdziwego teatru.

**K:** — Problemy związane ze sztuką nigdy nie dają się łatwo formułować w sposób prosty, ale spróbujmy. Może ten typ teatru, bardzo ekspresyjnego a jednocześnie jakby nicującego sztuki od podszewki, szukającego w niej idei rzeczywistości, którą realizuje poprzez obraz i ruch wymaga szalonych rygorów i konsekwencji. Może nosicielem tych rygorów była Skuszanka, a niespokojnym poszukiwaczem sensów plastycznych Szajna — i to było owo dopełnienie?

**J:** — Może i tak, choć trudno rozgraniczyć co było Szajny, co Skuszanki i to świadczy na pewno o wielkiej integracji dwóch elementów teatru, o czym marzy każdy scenograf.

**K:** — A jednak czy taki teatr, działający poprzez szok, uczy właściwego rozumienia teatru?

**J:** — To znaczy obawia się Pani, że zbyt skomplikowana forma, w jakiej podaje scenograf sztukę, jeszcze bardziej dramat skomplikuje?

**K:** — Myślę o tym. Bo jeżeli dramat jest trudny w swojej partii znaczeniowej, filozoficznej i trudna jest scenografia działająca deformacją, czy nie powoduje to dodatkowych trudności w dotarciu do jego sensu? Czy widz o małym przygotowaniu artystycznym nie powinien docierać do jądra sztuki poprzez maksymalną prostotę? Teatrowi Szajny tej prostoty brak na pewno.



„Don Alvarosa” w Teatrze im. H. Modrzejewskiej w Krakowie. Scenografia Lidii i Jerzego Skarżyńskich

**J:** — Zgadza się z ostatnim, ale w ogóle, czy nie można najpierw widza zaszokować, zaciekawić wyolbrzymieniem, a dopiero później pokazać kolejne fazy wtajemniczenia?

**K:** — Można, bo to na pewno jedna z szybko działających fascynacji teatrem, ale elementarne wtajemniczenia być muszą! A na przykładzie Szajny — czy uczył on kiedy elementarnych podstaw teatru?

**J:** — Nie.

**K:** — Zgadza się. Klótni nie ma. I jeżeli nawet naturalizm rozumiany w tym wypadku jako oglądanie siebie i swoich reakcji poprzez bohatera i jego reakcje będzie progiem do tego wtajemniczenia, jego początkiem — to może być dopuszczalne...

**J:** — Pod warunkiem, że widz nie przyjął tej drogi naturalistycznej za jedyną możliwą...

**K:** — ...i wtedy dopiero istnieje celowość działania Szajnow, a nawet potrzeba Szajnow!

**J:** — Oczywiście. Bo scenografia zawsze powinna podsuvać widzowi propozycje rozwiązań myślowych. Nawet poprzez skrótość, a może właśnie poprzez skrótość, gdyż wtedy widz sam może szukać pewnych spraw, których zresztą powinien szukać.

**K:** — Scenografia powinna mu więc pozostawiać furkę na własne dopowiedzenia, nadając im tylko właściwy kierunek. Ale co się dzieje, jeśli scenografia wybiega ponad koncepcję reżysera, a w przypadku sztuk słabych — ponad koncepcję dramatu, gniewie aktora i nie jest mu podporą?

**J:** — Stanowi sama w sobie dzieło sztuki, i albo może świadczyć o indolencji reżysera czy autora, albo, co jest tragiczne dla scenografii, wyklucza go spośród ludzi rozumiejących teatr. Bo scenograf musi być człowiekiem teatru — rozumieć jego prawa i mechanizmy.

**K:** — Mieliśmy przykład znakomitej scenografii Wiśniaka do „Dramatu bez tytułu” z piękną perspektywą tronów, których reżyser nie wykorzystał; we wszystkich scenach pozostały puste, a tak chciało się zobaczyć tłum szlachty je obsiadający... To jest po prostu zmarnowana okazja.

**J:** — Na pewno. Ale z drugiej strony, czy te dwa łoża na proździe sceny nie sugerowały zbyt wiele?

**K:** — Chce Pan powiedzieć, czy nie robiły ze Szczęsnego ofiary konfliktów sypialnianych? — Może i trochę tak, ale przyznam się Panu szczerze, że właśnie od Pana i właśnie w tej chwili pochwyliłam tę sugestie. A to już dowód na swobodę interpretacji każdej sztuki, na jej ukryte sensy znaczeniowe, które nie działają od razu, nie realizują się natychmiast w świadomości. Kiedyś już jednak na własnym podwórku, wiem, że Pan przygotował scenografię do „Don Juana” Moliere. Czy mogę prosić o komentarz do niej?

**J:** — Nie umiem mówić o sobie; zawsze uważałem, że to bardzo trudne.

**K:** — Zaryzykuje i podburze Pana do buntu: scenograf tak skromny nie może mieć łatwego życia...

**J:** — To była oczywiście sztuka, która mnie mocno wciągnęła i najważniejsze wydało mi się zapropowanie widzowi zabawy w teatr molierowski. W tej chwili drzemia w mnie rozliczne obawy, czy to właśnie był najwłaściwszy sposób, a raczej czy realizacja tej zabawy się udała.

**K:** — Zatem spotykamy się w Teatrze Siemaszkowej na wielkiej konfrontacji scenografa z publicznością!

Rozmawiali:

Jerzy Szymański  
i  
Kryszyzna Świerczevska

## Współczesna muzyka słowacka

W życiu kulturalnym CSRS coraz większą rolę odgrywają nie tylko literatura i film słowacki, ale również i słowacka muzyka. Duże uznanie w kraju i poza jego granicami zdobyła sobie w okresie ostatnich lat zwłaszcza słowacka twórczość operowa.

Ważnym wydarzeniem w dziejach współczesnej muzyki słowackiej była w 1949 r. premiera opery Eugena Suchonia „Krutniawa”. Utwór ten jest dramatem z życia słowackiej wsi. Opera ta stała się jednym z najbardziej znanych za granicą dzieł muzycznych minionego dwudziestolecia.

Do wybitnych współczesnych kompozytorów należy Jan Cikker. Jego dwa dzieła operowe — „Mistrz Scrooge” oraz „Zmartwychwstanie” zajmują specjalne miejsce w słowackiej twórczości operowej. „Zmartwychwstanie” wystawione zostało ponadto na licznych europejskich scenach operowych.

Twórcą nowoczesnej słowackiej muzyki symfonicznej jest Alexander Moyzes. Na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim jego cykl pieśni „Jesień” oraz „Sonatina giokosa” na orkiestrę kameralną. Dezider Kar-

dosz zajmuje się głównie muzyką instrumentalną. Z dużym uznaniem spotkała się jego „Banaada bonaterska” na instrumenty smyczkowe, skomponowana dla uczczenia Słowackiego Powstania Narodowego, a także inne utwory. Muzyce symfonicznej poświęca swą twórczość również Andrej Ocenasz, który m. in. napisał cykl poematów wokalne — symfonicznych „Omnik chwały”. Ten sam kompozytor jest autorem baletu „Vercherska pieśń”.

Szereg symfonii i koncertów fortepianowych ma w swym dorobku Jan Zimmer. Do kompozytorów średniego pokolenia należy ponadto Ladislav Holoubka, twórca opery „Rodzina”, będącej dramatem z życia współczesnej wsi. Czołowym przedstawicielem najmłodszego pokolenia jest Ilija Zeljenka, którego główne dzieło „Oświecim” odniosło główne sukcesy. Inni młodzi kompozytorzy słowaccy, to Peter Kolman, Ladislav Kupkovicz, Ladislav Burlas, Miloslav Korzinek, Ivan Hruszovskij, Juraj Pospizil, Pawol Szimai, Dusan Martinczek, Miloslav Bazlik, Ivan Parik, Józef Malovec, Juraj Hatrik i Roman Berger.



„Uciekla mi przepióreczka” w Teatrze Narodowym. Scenografia Andrzeja Stopki.



JAN GRYGIEL

# Bogusław Butrymowicz

(w rocznicę śmierci)

Rok temu zmarł w Rzeszowie w wieku 62 lat Bogusław Butrymowicz, emerytowany nauczyciel gimnazjalny. Tylko niektórzy rzeszowianie wiedzieli wtedy, iż był on również jednym z zasłużonych poetów Młodej Polski, jednym z ostatnich twórców neoromantyzmu, którzy do naszych czasów dożyli. Był ponadto ściśle związany swą bibliografią z Rzeszowszczyzną — należał do dość licznej grona pisarzy młodopolskich, którzy stąd się wywodzili. Warto więc przypomnieć jego sylwetkę.

Urodził się 17 marca 1872 roku w Kolbuszowej, uczęszczał do gimnazjum w Rzeszowie. Odbił następnie gruntowne studia humanistyczne, gdyż na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie studiował filologię polską i klasyczną, a na Uniwersytecie w Wiedniu — filologię germańską. Później pracował jako nauczyciel gimnazjalny w Tarnowie, Wadowicach i Krakowie, swoją gruntowną wiedzę i wysoką kulturą duchową dobrze służąc młodzieży. Dość wcześnie, bo już w czasach studiów uniwersyteckich rozpoczął twórczość poetycką. Wydał wtedy dwa zbiorki wierszy lirycznych — „Poezje” w 1898 r., i „Za słońcem” — w 1898. Utwory te nie zyskały jednak Butrymowiczowi większego rozgłosu i sławy, mimo iż były wyrazem ambitnych i nowatorskich poszukiwań. Publikował również swe liryki w „Życiu” krakowskim, w „Chimere” i w „Maskach”.

Odkrywcą Butrymowicza jako poety był Stanisław Przybyszewski. On to zachwycił się bezimiennie przysianym do redakcji „Życia” wierszem „Białe łabędzie”, odszukał autora i stał się opiekunem jego talentu. Istotnie — wiersz nie odbiegający na ogół od klimatu i modernistycznej manieri — odznaczał się jednak wyrazistością obrazowania i sugestywnością wizji. Oto fragmenty:

„...Słońce matowym złotem błyska  
czasem lipowy spadnie puch  
wzięną na fali miękkiej grzędzie  
Cicho — przez środek uroczyska,  
Niby wcielenie łąz i skruch,

Pływają białe łabędzie...  
Wysoko wznosząc szyje gięte,  
z wzrokiem utkwionym w strumy  
brzeg,  
wciąż jednym kręgiem jak w  
obiedzie  
przez strugi nieme i zakłete —  
ciągle te same z wieku w wiek  
pływają białe łabędzie”...

Nie uzyskawszy jednak mimo opinii Przybyszewskiego rozgłosu jako liryk, przerzuca się Butrymowicz w inną dziedzinę twórczości. Wychowany na uniwersytecie krakowskim słynącym z umiłowania antyku i ze znakomitych filologów klasycznych, jak Kazimierz Morawski, Jan Czubek, a później Tadeusz Sinko — zaczyna próbować sił w przekładach z literatury greckiej. Już w roku 1906 ogłasza w Sprawozdaniu Gimnazjum I w Tarnowie przekład „Zab” Arystofanesa. W roku 1908 ukazał się w Krakowie tom I „Przekładu Komedii Arystofanesa” zawierający „Chmury” i „Zaby” w tłumaczeniu Butrymowicza i tom II, w którym ogłoszono jego przekład „Acharnejczyków”. W roku 1910, w Sprawozdaniu Gimnazjum żeńskiego w Krakowie opublikował pisarz przekład „Hippolitos” Eurypidesa.

W dalszym ciągu swej tradutor-skiej działalności dokonał Butrymowicz wielkiego dzieła — przełożył na język polski całą spuściznę Arystofanesa — 11 komedii, z czego opublikował 7 oraz 3 tragedie Eurypidesa. Tłumaczył również wiele liryków Fryderyka Schillera.

Nie flosz tłumaczeń jest tu jednak najważniejsza, lecz ich jakość. Butrymowicz, według opinii takich znawców jak profesor Sinko osiągnął niezwykle wysoki poziom w swych pracach. Profesor Julian Krzyżanowski tak ocenia tłumaczenia Butrymowicza: „Butrymowicz, nie pierwszy i nie ostatni umiał do-

strzec, że bezwstydnosc Arystofanesa jest genialna, nowoczesna i wysoce artystyczna, i umiał ją kongenialnie ukazać w swych przekładach. Nie cofając się przed trudnościami, którymi najeżone są teksty Arystofanesa, zarówno tam, gdzie wprowadza on zabawne kalambury, jak tam, gdzie odzwierciedla swoiste koncepty ludowe, tłumacz polski dał ich znakomite odpowiedniki zaczerpnięte z folkloru wiejskiego i miejskiego i osiągnął w tym zakresie poziom, do którego usiłują dociągnąć się tłumacze dzisiejsi”...

Bogusław Butrymowicz, skromny nauczyciel gimnazjalny i zapoznany poeta, dał literaturze i teatrowi polskiemu skarb, z którego często korzystamy. Dzięki niemu i Edmundowi Ciegiewiczowi, Arystofanes stał się w Polsce z początkiem XX wieku pisarzem bardzo popularnym i ta popularność nie wygasła do dziś. Komedia starożytnego satyryka w przekładzie Butrymowicza często grano na scenach polskich i wydawano w książkach. M. in. wielką komedię wydanych w Polsce Ludowej, zwłaszcza w roku Arystofanesa, ukazała się właśnie w przekładach Butrymowicza. Nic dziwnego, że w uznaniu jego zasług już w roku 1913 przyznano mu dyplom współpracownika Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Pod koniec pracowitego życia zamieszkał u swojej córki Aliny Butrymowicz-Grochalowej (również poetki i noweliści) w Rzeszowie, i tu po 3 latach pobytu zmarł. Jego nazwisko wyliczone złotymi literami na tablicy Liceum im. Konarskiego w Rzeszowie, wśród zasłużonych wychowanków tego zakładu. W rocznicę śmierci trzeba przypomnieć wkład do literatury i kultury polskiej Bogusława Butrymowicza, gdyż jego postać stanowi piękny przykład twórczego nauczyciela humanisty, którego tak wielu z uporem i ambicją pracowało i pracuje na Rzeszowszczyźnie.



Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem  
Włos złotem, perła zab, pleć mle-  
kiem zsiadłem,  
Usta koralem, purpurą jagody  
Póki mi panno dotrzymujesz zgody.  
Jak się zwadzimy, jagody są trądem,  
Usta czeluścią, pleć blejwasem  
bladem,  
Zab szkapia kością, włosy pajeczyna,  
Czoło maglownia, a oczy persyja.

Kojarzy mi się ten Morsztym z zapachem lata, matury i pebnyim chłopcem, co wprost nie umięjęć mówić, wpisał mi w mikroskopijny i bardzo intymny sztambuch powyższe credo. Ile razy później, kiedy przyjaźń w zwadę się zmieniała, spojrziałam w lustro, podświadomie tkwił we mnie przede wszystkim niepokój o jagody... Toteż kiedy Holoubek z wdziękiem i przewrotnością przypominał mi to osobliwe wyznanie maturzysty, coś z kwitnących kasztanów i ciętych lat przemknęło cicho przez mój dom.

Iniejątyra Hanuszkiewicz, by przekształcić Studio 63 w kurs literatury polskiej, podsunął nam urok poezji dawnej i nadał jej blask świetnego aktorstwa, ilustrowanego muzyką starych mistrzów, na pewno jest na tyle cenna, że warto mówić o tym comiesięcznym wydarzeniu. Oczywiście, że ma ono zwolenników i wrogów, ale ci ostatni rekrutują

się tylko z kręgu admiratorów co najwyżej „Kapitana Sowy” i nie mam zamiaru im poświęcać ni słowa. Proponuję natomiast wprowadzić klasówki w X i XI klasach z programu Studia-63, bo wierzę, że młodzi ludzie, nieczuli być może na uroki pięknego słowa, podawanego z profesorską surowością, zmienią zdanie słuchając Holoubka, Łapickiego czy Kucówny.

W ostatnią niedzielę dostaliśmy zwięzły skrót polskiego baroku, w którym dominowała liryka, erotyki i odrobina satyry, też raczej krząca wokół spraw serca. Były wiersze Kochowskiego, Zimorowicza, obójga Morsztynów, Trembeckiego i zabawny poradnik dla młodych Jana Andrzeja Zydowskiego o przydługim tytule „Gorska wolność młodzieńska albo odpowiedź na „Złote jarzmo małżeńskie” przez jedną damę dworską imieniem drugiej wyrażona i na widok podana”. Damę wyrażającą i na widok podającą była Horawianka, wzięcznie przybrana w XVII-wieczny kostium, której stylowej oprawy przydawały barokowe kancony zespołu instrumentalnego.

Całość tego przedsięwzięcia wydaje mi się jedną z najsmakniejszych form artystycznego uczczenia Milennium, a koncept Hanuszkiewicza, który kieruje Studiem-63, świadczy o dużej inwencji tego znakomitego aktora i reżysera. Zresztą o następnym jego spektaklu mam nadzieję pisać z równym entuzjazmem za miesiąc.

Co do reszty programów minionej tygodnia — powiem, że niestety ich była w zgodzie z opinią najzagorzalszych przeciwników telewizji. Przerazenie oparł, że z siedmiu dni ich oglądania powstała nieapetyczna papka, w którą zamienił się nawet piątkowy teatr z Poznania Marka Okopińskiego, reżyserującego „Marchońta grubego a sprośnego”. Spektakl użył dłużyznami, był zupełnie nietelewizyjny i gdyby nie jedna kapitalnie zbudowana rola, utrzymana w stylu ironicznego persyflaży Józefa Fryźlewicza (niegdyś aktora rzeszowskiego teatru) nie warto chyba byłoby o nim pisać. Nie wiem także czy z dwóch groźnych humoresek „Mroźka spektakl teatru poniedziałkowego wyłowil wszystkie blaski. O ile „Jelen” był znakomitą dawką teatru w miniaturze, o tyle „Kynolog w rosterce” właściwie nudył i poza Czechowiczem, który pięknym wpał w górny ton poezji przy podawaniu ponurych kwestii „wrażliwego” kynologa, jadłowity humor Mroźka jakoś mi się nie objawił.

Z reportażu społecznego wspominał ten o Nieszawie — mieście u-mierającym, któremu koniecznie trzeba do ożywienia małego zakładu przemysłowego; wspominał dlatego, że na bezrybiu i Nieszawa rybą, nie zaś dlatego, że szczególnie dobrze go przyrzędono. Znamy bowiem ten stereotyp reportażu o małym miasteczku, gdzie poezja wymieszana z ubogą rzeczywistością tworzy mały eposik o codziennym bytowaniu i osobiste obmierzły mnie retoryczne pytania, typu: co nam to ojcowie miasta, że zabytkowe kamieniczki niszczeją, latarnie nie świecą, a bruk straszą kocimi łbami.

*Scypiona*

P. S. Pani Edyta Wojteczak zastępuje w tym tygodniu na szczególną uwagę własnie przez nieszczerne sformułowanie o „ważnej uwadze”, którym nas uraczyła przed odczytaniem „bardzo ważnego komunikatu”. Czyżby to oznaczało ponowny renesans brzydkiego języka w telewizji?

## NOWE KSIĄŻKI

### LISIE Z SAN SIRO

Jest to najlepsza powieść Alberto Vigevani włoskiego pisarza, wydawcy współpracownika wielu czasopism.

Alberto Vigevani jest autorem kilku powieści psychologicznych, których tematem są wspomnienia młodości, służące autorowi do rekonstrukcji życia wewnętrznego jego bohaterów. Również w powieści „Lisice z San Siro” bohater — stary, samotny człowiek, odcity od świata w swojej srujnowanej willi, rozpamiętuje stracony czas swego jałowego życia, który zmarnował egoizm matki i jego słaba wola. Przed czytelnikami przesuwają się obrazy wrażeń i uczuć całego życia człowieka, któremu pozostała tylko pustka i żal, echo tamtych dni.

Człowiek ten u kresu swoich dni odnajduje jednak w przyjaźni z małą dziewczynką sens i radość zagubionego życia.

Czytelnik niezwykle szczerze i ze wzruszeniem przeżywał będzie liryczną w nastroju piękną przyjaźń dziecka i starego człowieka, którą autor kreślił po mistrzowsku z dociekliwością psychologa.

Książka ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, cena 12 zł.

### TAJEMNICE STAREGO KRAKOWA

W sprzedaży ukazała się książka Jana Adamczewskiego „Tajemnice starego Krakowa”. Autor jest popularnym dziennikarzem, reporterem krakowskim. Nowa pozycja Adamczewskiego jest dalszym ciągiem wydanej przed dwoma laty książki „Nie od razu Kraków zbudowano”, która zyskała duże uznanie czytelników i recenzentów. Autor zachęcony powodzeniem zaprasza czytelników w swej nowej książce na dłuższy spacer po Krakowie, ale nie tylko po mieście opasnym dawniej murami miejskimi a dziś plantami, lecz także po terenach zajętych

przez miasto współczesne, które ma 33 km długości i 15 km szerokości.

Książka posiada trzy części: pierwsza poświęcona jest Krakowowi najstarszemu. Dlatego zwiędzały wykopaliska starożytności w szczególności te, które zostały odkryte na terenach Nowej Huty. Druga część zapoznaje czytelników z wynikami badań z czasów mieszczących się w naszym Tysiącleciu. W ostatniej — jest mowa o Krakowie dzisiejszym i jutrzejszym.

Można stwierdzić, że książka jest niezwykle rzetelnym i sugestywnym przewodnikiem odkrywającym nam stare i nowe tajemnice tysiącletniego miasta i dlatego zasługuje na szczególną uwagę czytelników.

Nakład Krakowskie Wydawnictwo Literackie, cena 30 zł.

Również nakładem tegoż wydawnictwa ukazała się powieść Izabelli Czajki „Nigdy nie wyjdę za mąż”, cena 15 zł.

Wydawnictwo „Iskry” przekazało czytelnikom wybór 30 nowel Jacka Londona. Wyboru dokonał Kazimierz Piotrowski, cena 30 zł.

Historia najnowsza, a szczególnie wydarzenia posiadające związek z dziejami II wojny światowej nadal pasjonują wielu ludzi. Opracowań tego okresu nie ma zbyt wiele, toteż każde wydawnictwo traktujące o sprawach dotyczących okresu 1939—1945 może liczyć na duży popyt i szybkie zniknięcie z półek księgarń. Odnosi się to również do książki Marii Turlejskiej „ROK PRZED KLĘSKĄ 1 września 1938 — 1 września 1939”, której już trzecie wydanie ukazało się ostatnio w Bibliotece Wiedzy Historycznej wydawnictwa „Wiedza Powszechna”.

Wydanie to rozszerzone, uzupełnione i wzbogacone, w wyniku dyskusji, jakie odbyły się nad książką w kilku placówkach naukowych znanymi czytelnikami z wydarzeniami poprzedzającymi wybuch II wojny światowej. Walka o władzę i sytuacja w Polsce po śmierci Józefa Piłsudskiego, polityka rządu Trzeciej Rzeczy i rządów państw kapi-

talistycznych Europy zachodniej, u-mowa monachijska, niemieckie żądania wobec Polski, dążenie do wojny, stosunek sił, sytuacja w Europie w przededniu tragicznego września 1939 — oto sprawy, o których — w oparciu o liczne i bogate źródła — pisze autorka książki. Dodajmy, pisze w sposób przystępny, zrozumiały dla masowego czytelnika, wykorzystując nie tylko oficjalne dokumenty, ale także materiały pamiętnikarskie, prasowe itp.

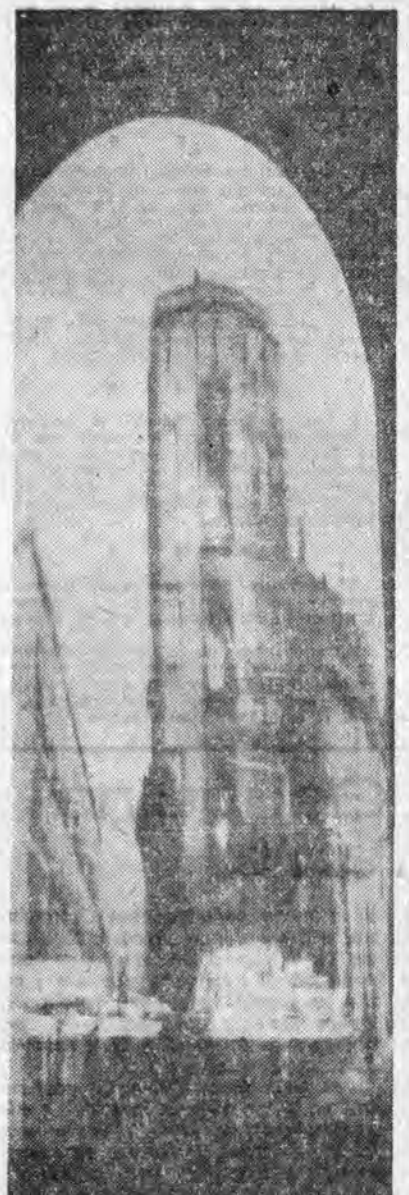
„Rok przed klęską” to lektura interesująca, zachęcająca do dalszych studiów, pomocna w szerzeniu wiedzy o tamtym smutnym okresie.

Generał Paweł Iwanowicz Batow dowodził w roku 1945 radziecką 65. armią działającą przeciwko wojskom hitlerowskim na terenie Polski. Ostatni etap tych działań — walki w rejonie Szczecina i wyjście 65. armii na terytorium niemieckie jest tematem wydanej w tych dniach przez Wydawnictwo MON książki generała Batowa — „OPERACJA ODRA”.

Nie są to wspomnienia wojenne, ale historyczne opracowanie operacji przeprowadzonej w ramach II Frontu Białoruskiego i posiadającej poważne znaczenie dla końcowej fazy walk II wojny światowej w Europie — bitwy o Berlin. Wojska 2 Frontu Białoruskiego przełamały wówczas obronę hitlerowską na północy, docierając do Bałtyku w rejonie Rostocku i zawiły nad niemieckim zgrupowaniem berlińskim, gotowe do natarcia. Wykonanie tego zadania nie było łatwe, należało sforsować pod ogniem nieprzyjaciela Odrę jakże szeroką u jej ujścia, w dodatku był kwiecień, roztopa i woda wzbierała z godziną na godzinę.

W trakcie operacji oddziały 193 dywizji piechoty obsadziły Szczecin, który poddany został przez władze miejskie bez walki. Niestety, hitlerowcy, opuszczając miasto spowodowali wiele zniszczeń, zwiększonych jeszcze później przez pozostawione nad Odrą ekipy dywersantów-wodolazów.

Książka Batowa przeznaczona jest przede wszystkim dla czytelnika wojskowego bądź interesującego się historią działań wojennych, ale jest tu także sporo ciekawych rzeczy i dla nas — cywilów. Szkoda jedynie, że tłumaczenie zawiera sporo ruscyzmów.



To nie obraz abstrakcyjny, ale odbicie w oknie wystawowym.

Fot. M. KOPEC

(s)

K.



NA  
WPROŚĆ

## Na perskim rynku

„Kobiety tylko do lat 30 zatrudni...” — sporo anonsów tej treści ukazuje się ostatnio wśród ogłoszeń w prasie. Podobne zgłoszenia napływają do urzędów zatrudnienia.

Kto składa te oferty? Jakież to dziedziny zatrudnienia wymagają tak rygorystycznie przestrzeganej granicy kobiecego wieku?

Ano, spróbujmy odgadnąć. Może jakiś Dom Mody poszukuje w ten sposób modelek? Może LOT szuka stewardess? Może chodzi tu o baletnice? Albo aktorki? Może o statystki do rewiu pt. „Na perskim rynku”? A może o kobietę żatogę przyszłego pojazdu na Księżyc?

Nie — to zwykle, najwyklesze zakłady przemysłowe w naszym kraju w ten to dziwny sposób werbuja... robotnice.

Zaiste, trudno dociec, co powoduje fabrykami przy wysuwaniu żądań równie absurdalnych, skąd ich lek przed trzydziestokilkuletnimi starszkami? Niestety, to także trudno odgadnąć.

Może dyrektorowi podobają się tylko dwudziestolatki, może główny księgowy dowiedział się z „Przekroju”, że świat należy do młodych, młodszych i najmłodszych... kobiet, może przewodniczący rady zakładowej chce w ten sposób wzmocnić fabryczny zespół jazdy figurowej na lodzie?

No tak, ale przecież to nie jakiś jeden, odosobniony zakład postawił tak niefortunne warunki. A więc odpaść chyba teoria z dyrektorem, księgowym i przewodniczącym. Szkoda, bo wiele mogła wyjaśnić. Co więc pozostaje? Wąsko pojęty interes produkcji, niewłaściwie rozumiane dobro fabryki? Nawet to nie, bo przecież przed trzydziestojednoletnią kobietą, zgodnie z naszym ustawodawstwem, jest jeszcze prawie ćwierć wieku pracy zawodowej. Nawet względy domowo-rodzinne wyraźnie przemawiają na korzyść zawodowej pracy kobiet po trzydziestce, które najczęściej zdążyły już sobie jako zorganizować dom, urodzić i nieco odchowić dzieci, czyli że do pracy zawodowej mają właśnie lepsze warunki, niż o dziesięć lat młodsze ich koleżanki.

A więc jak na złość, nic się nie zgadza. I to, że w tym wszystkim nie można się doszukać jakiegokolwiek sensu, jest szczególnie groźne.

Bo równie dobrze możemy się nie długo doczekać przyjmowania do pracy w przemyśle kobiet do lat 25 lub nawet 20; albo robotnic tylko o blond włosach czy przeciwnie — ognistych brunetek. Kto wie, może już wkrótce przed przyjęciem do fabryki będzie się mierzyc kobietom obwód talii. Wtedy dziewczyna, składając podane o przyjęcie do pracy, napisze: „Mam 7 klas i 90 cm w biuście...”

Ksantypa



**L. D.** — Rzeszów: W wierszach Pani nie znaleźliśmy nic interesującego. Brak im nastroju poetyckiego i jakichś ciekawszych sformułowań. Nie widzimy powodu, by miała Pani trafić dalej czas na twórczość poetycką.

**J. Z.** — Rzeszów: Niestety, z tłumaczenia nie skorzystamy. Wiersz nie zrobił na nas najlepszego wrażenia. Trudno nam się zorientować, czy to wina oryginału, czy przekładu.

**Z. O.** — Rzeszów: Trudno nam wypowiadać sady o Pana możliwościach poetyckich na podstawie jednego wiersza. Nawet, gdyby nam się spodobał, nie ryzykowalibyśmy z publikacją, gdyż to może być jedyny wiersz, który się udał, podczas gdy my staraliśmy się publikować utwory poetów młodszych, lecz już jakoś uformowanych. Wiersz zresztą jest dość kulturalny, lecz mało obrazowy i wyrazisty.

**J. L.** — Świątkowa, pow. Jasło: Nie skorzystamy. Wiersz zbyt tradycyjny w formie i zbyt patetyczny.

**Sz. B.** — Rzeszów: „Lala” — Iwonicz, Św. B. — Wojkawa — Nie będziemy drukowali. Wiersze nie mają wartości artystycznych.



ZOFIA LEŚNIAK —  
kierowniczka Oddziału Dziecięcego Powiatowej  
i Miejskiej Biblioteki w Dębicy  
RYS. J. SIENKIEWICZ

## Powstaje antologia pieśni „z piekła dna”

Unikalne wydawnictwo przygotowuje obecnie Śląski Instytut Naukowy w Katowicach. Będzie nim zbiór piosenek i pieśni, które powstały w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i zagłady w latach 1939—1945.

Wydawnictwo to jest pomyślane jako jeszcze jeden dokument, obrazujący życie w obozach i walkę więźniów o prawa ludzkie. Wiemy, że ruch oporu niejednokrotnie posługiwał się piosenką m. in. dla przemycenia ważnych wiadomości, w celu konsolidacji współtowarzyszy. Piosenka była niezawodną bronią w ręku bezbronnym, wzmacniała psychicznie ludzi, pomagała przetrwać koszmar katowni hitlerowskich.

Antologia pod tytułem „Polskie Pieśni Obozowe” zawierać będzie na 800 stronach druku prócz piosenek ich dokumentację, fotokopie, dane o autorach, notki wyjaśniające sytuację w jakich powstały itd. Strona muzyczna antologii spoczywa w rękach prof. Jana Tacińskiego, komentarze i słowo wstępne należą do Aleksandra Kulisiewicza, który sam jest autorem 54 pieśni i posiada 267 utworów powstałych w 17 obo-

zach koncentracyjnych Europy; nad redakcją całości czuwa doc. Józef Ligęza z Instytutu Śląskiego.

Zbiór ten na pewno powinien być się już dawno ukazał, ale pocięliśmy się „lepiej późno niż wcale”. Powinien być, gdyż Polacy rej wodzili w organizowaniu życia kulturalnego w obozach, chroniąc tym samym siebie i współtowarzyszy przed załamaniem psychicznym. Z tego też tytułu właśnie my byliśmy pedysonowani, a zarazem zobowiązani do utrwalenia tych kart historii dni obozowych z lat 1939—45. Uprowadzi nas jednak Włosi, których wydawnictwo ALFA w Bolonii drukuje już antologię polskich pieśni obozowych. Również liczne wydawnictwa płyt m. in. angielska „Columbia”, włoska DPG (Dischi Nuova Generazione) i niemiecka „Polydor” nagrały sławne już w Europie pieśni obozowe: „Chorał z piekła dna” i „Kołysankę dla synka w krematorium” w interpretacji niestrudzonego popularyzatora pieśni obozowych — Aleksandra Kulisiewicza.

Zbiór pieśni obozowych ukaże się nakładem Instytutu Śląskiego w 1967 r. M. G.

## Opera wg „Matki Joanny” w planach Romualda Twardowskiego

Jak informowaliśmy, młody twórca Romuald Twardowski został niedawno laureatem międzynarodowego konkursu kompozytorskiego z okazji 20-lecia „Praskiej wiosny”. Kompozytor ten, uczeń Bolesława Woytowicza, a potem Nadii Boulanger, ma już na swym koncie i inne zagraniczne sukcesy. Jego „Antyfony” uzyskały II lokatę na Międzynarodowej Trybunie Kompozytorów przy UNESCO w 1963 r., a balet „Posłgi czarnoksiężnika” otrzymał w ub. roku I nagrodę na konkursie ks. Monaco. Dodajmy jeszcze, że znajdująca się już trzeci z kolei sezon na afiszu Opery Śląskiej opera „Cyrano de Bergerac” zostanie wystawiona na scenie wileńskiej.

Z okazji ostatniego poważnego sukcesu pytamy R. Twardowskiego o szczegóły dotyczące nagrodzonej kompozycji, a także o dalsze jego plany twórcze.

— „Sonety” na 2 chóry i tenor do oryginalnych tekstów Petrarki stanowią I część „Tryptyku florenckiego” — mówi kompozytor. — II część „Tryptyku” napisałem na orkiestrę kameralną, a dalszy ciąg powstaje w moim zamyśle jako symfonia. Poza tym staram się być wierny przeważającemu w moim dorobku gatunkowi, tj. muzyce scenicznej. Niedawno ukończyłem misterium w 2 aktach z epilogiem pt. „Tragedia albo rzecz o Janie i Herodzie”. Widowisko to, utrzymane w stylu plebejskim, oparte jest na staropolskim dramacie Jakuba Gawałowicza (XVI w.). Dużą satysfakcją sprawiła mi propozycja dyrektora Opery Łódzkiej dr Zygmunta

Latoszewskiego odnośnie wystawienia „Tragedii” na tej scenie. Co do dalszych planów, to i tu znajdują odbicie moje zainteresowania zarówno formami scenicznymi, jak i przeszłością. Od dawna frapuje mnie problematyka „Matki Joanny od Aniołów”. Myślę o jednoaktowej operze na ten temat. Nie zdecydowałem się jeszcze, czy oprócz te w wersji francuskiej, czy też wykorzystać motyw pięknego opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. (Kt-PAP).

## Muzeum Gauguina na Tahiti

Na wyspie Tahiti, gdzie przez długie lata mieszkał i tworzył Paul Gauguin, otwarto muzeum jego imienia. Muzeum znajduje się w miejscowości Papeete, o 30 mil od stolicy Tahiti — Papeete. Cztery pawilony muzeum są malowniczo rozlokowane w palmowym gaju nad brzegiem laguny i z widokiem na górę Tarawao. Miejsce to żywo przypomina to wielu tahitańskich pejzaży artysty. Warto tu dodać, że nie opodal zamieszkiwał zmarły ostatnio pisarz angielski Somerset Maugham w okresie, gdy pisał swą powieść o Gauguinie „Księżyc i miedziak”.

Najdziwniejsze jest jednak to, że

## Zdarzenia tygodnia

Z okazji Wojewódzkiego Zjazdu ZSL w Rzeszowie odbyła się premiera krótkometrażowego filmu pt.: „Strajk chłopski”, zrealizowanego przez Wytwórnice Filmów Oświatowych w Łodzi. Treścią krótkometrażówki są wypadki na Rzeszowszczyźnie w roku 1937, wiejskie strajki, demonstracje i represje policyjne. Komentarz do filmu stanowią autentyczne dokumenty i wypowiedzi uczestników wypadków i pamiętniki chłopów.

Na razie skromny, ale własny lokal otrzymał od władz Teatr Lalki i Aktora w Rzeszowie „Kacperka”. Decyzja umieszczenia „Kacperki” w lokalu po Biurze Wystaw Artystycznych przy placu Zwycięstwa 2 na pewno nie rozwiązuje kłopotów lokalowych tej placówki, a szczególnie z salą na występy, niemniej jednak pierwszy krok został zrobiony i cierpliwie należy czekać na dalsze.

Od 26 lutego do 4 marca przebywał na Rzeszowszczyźnie, zaproszony przez Polską Agencję Imprez Artystycznych „Pagart” i Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych w Rzeszowie zespół Radia i Telewizji Berlińskiej (NRD).

Zespół, w którego skład wchodził: piosenkarka Petra Botcher, Heiga Ihle, piosenkarz murzyński, występujący gościnnie w telewizji berlińskiej — James Pulley oraz zespół muzyczny Verena Combo wystąpił w Dębicy, Stalowej Woli, Gorlicach, Sanoku, Krośnie i Przemysku, przedstawiając program pn.: „Karnawałowe spotkanie”.

I bm. w sali wystawowej Domu Sztuki przy ul. 1 Maja w Rzeszowie zainaugurowano cykl odczytów pt. „Leonardo da Vinci”, obejmujący 6 prelekcji. Organizator, tj. Biuro Wystaw Artystycznych, zaprasza chętnych do wysłuchania kolejnych odczytów.

Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz celem pobudzenia zainteresowań dla dzieł Polski Ludowej, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz zainteresowane instytucje ogłosiły konkurs na pracę historyczną pod hasłem „Sukany Tacytów”. W konkursie mogą wziąć udział historycy, regionalni towarzysza kulturalne, zespoły zainteresowań historia. Prace konkursowe mogą mieć formę opracowań, szkiców lub przytoczeń historycznych, wyliczając pamiętarskie i kronikarskie, a tematem prac winny być dzieje z okresu 20-lecia PRL. Termin nadsyłania prac do 10 czerwca br. pod adresem redakcji „Kurierza Polskiego”, Warszawa, ul. Hłbnera 11.

Państwowy Teatr im. W. Sienkiewicza w Rzeszowie wystawia na terenie województwa pięciaktową komedię Moliera pt. „Don Juan”, której premiera odbyła się w Stalowej Woli. Reżyseria Ewiry Turka, asystent reżysera Adam Fornal, opracowanie muzyczne Franciszek Barfuss, scenografia Jerzego Szymańskiego. „Don Juana” obejrzał już mieszkańcy Krosna, Sędziszowa i Jasła.

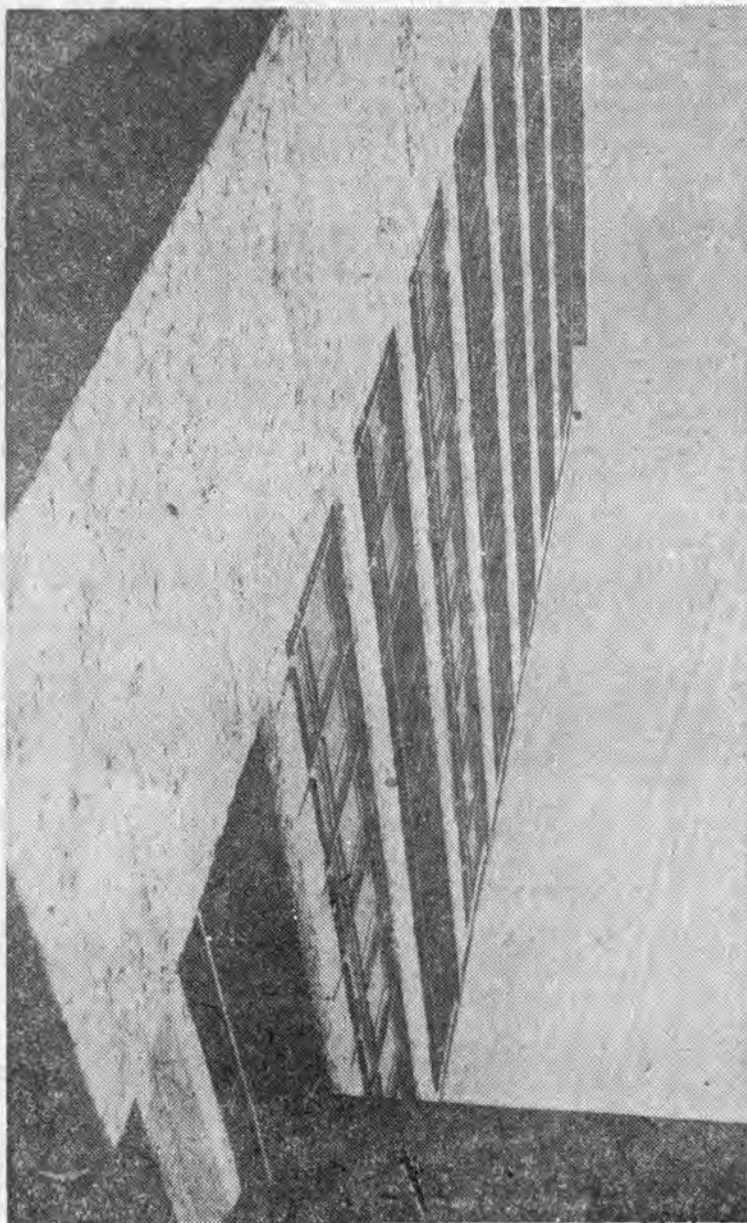
W ramach konkursu „Wielki teatr” we wsiach powiatu jarosławskiego Ostrow, Święte, Szowisko i Wysocko, zorganizowano ostatnio spotkanie z aktorami Państwowego Teatru im. W. Sienkiewicza: Józefem Jachowiczem, Tadeuszem Czarnowskim, Zdzisławem Sikorą oraz scenografem tego teatru — Jerzym Szymańskim.

Omówili oni z uczestnikami spotkań pracę teatru zawodowego oraz udzielił miejscowym zespołom konsultacji.

I bm. w Domu Sztuki w Rzeszowie odbyło się spotkanie kierownictwa Biura Wystaw Artystycznych oraz przedstawicieli instytucji oświatowych, poświęcone omówieniu przedsięwzięć, zmierzających do popularyzacji sztuki wśród młodzieży szkolnej.

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest wystawa pn.: „Koloryst i kultura ludowa dawnej wsi w Przeworskiem”.

Zgromadzone na wystawie eksponaty są wynikiem przeprowadzonych przez dział etnograficzny Muzeum i studentów Uniwersytetu Warszawskiego, w 1963 r. badań na tym terenie.



Fot. M. KOPEC